Rok II. Kalisz dnia 29 grudnia (10 stycznia) 1870/1 r. № 3.

Wschód słońca o godz. 8 m. 9 r.
Zachód „ „ 4 „ 7 w.
Długość dnia „ 7 „ 58.
Przybyło „ „ 20.
Wschód księżyca o godzinie 8 w.
Zachód we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś ŚS. Agatona P. i Wilhelma
D. 11 „ Higina i Teodozjusza
„ 12 „ Arkadjusza M. i Honoraty
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 10 stycznia 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz księgarnie Hurtiga i Mittwocha; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracane nie będą.

— W kościele parafjalnym czyli kolegjackim *P. Marji*, zwanym u nas Ś-go Józefa, porządek nabożeństwa jest następujący: w niedziele i wszystkie święta uroczyste msza wielka czyli summa rozpoczyna się o godzinie 10-ej z rana. Codziennie zaś w ciągu całego roku odprawiają się msze święte: a) pierwsza o godz. 6 rano. W każdą niedzielę i uroczyste święta na mszy tej wystawiany jest Najśw. Sakrament w puszce lub monstrancji, stósownie do uroczystości. Po mszy śpiewane są w dni uroczyste suplikacje, i następuje zachowanie Najśw. Sakramentu, a codziennie „Zawitaj ukrzyżowany;" b) druga msza w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki bywa o godzinie 8-ej z rana. W dni czwartkowe o godz. 8-ej jest wotywa przed Ś. Józefem z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z suplikacjami, procesją, do której przywiązany jest 7 odpust lat i 280 dni; c) trzecia msza przez cały tydzień codziennie o godz. 9 z rana; d) czwarta o godz. 11-ej z rana, zwykle w kaplicy Ś-go Józefa, przed ołtarzem tego Świętego. W wigilię każdego święta odprawiają się nieszpory o godz. 3-ej; jeżeli uroczystość odbywa się z wystawieniem Najśw. Sakramentu, to i nieszpory również z wystawieniem i procesją.

— W dniu 1 (13) stycznia r. b., podług kalendarza Juljańskiego przypada Nowy Rok, oraz rocznica urodzin J. C. W. W. X. Heleny Pawłówwnej, i J. C. W. W. X. Aleksieja Aleksandrowicza.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Osoby pragnące, w miejsce rozsyłania biletów z powinszowaniem Nowego Roku v. s., złożyć ofiary na cel dobroczynny, mogą takowe składać w kancelarji W-go Policmajstra lub w hotelu W. Peszke, gdzie sporządzone zostały na ten cel odpowiednie listy z przeznaczeniem ofiar na ochronę prawosławną w Kaliszu.

— Na odnowienie kościoła Ś-go Mikołaja od dnia 17 listopada r. z. do 1 stycznia r. b. złożyli ofiary: WW.. Józef Siemiątkowski Sędzia Pokoju okręgu Sieradzkiego rs. 60, Wiktor Zaborowski z wsi Korzenic rs. 4, Sebastjan Nagłowski kop. 18, W. Jabłkowski rs. 50, prócz tego 202 łokci 3-ch calowych i 21 łokci 2 calowych bali dębowych; K. M. rs. 2; M. S. rs. 2 k. 25, P. N. rs. 1; Tekla Bramowska rs. 1; Ignacy Falkowski rs. 1; czeladź zgromadzenia szewckiego rs. 10; i Antonina Kwiętkiewicz służąca z Kalisza rs. 20 z funduszu jaki po rodzicach otrzymała, razem rs. 151 k. 43.

— Trotoary z łaski opieszałości niektórych właścicieli są tak śliskie, że chodzi się po nich z obawą połamania nóg i rozbicia głowy.

— Spotykamy jeżdżących sankami zbyt spiesznie po ulicach i bez dzwonków, Tacy zasługują na pociągnięcie do odpowiedzialności prawnej.

— W dniu 6 b. m., było zaćmienie księżyca, a w dniu 7 zakrycie przez księżyc planety Urana; to ostatnie niewidzialne u nas.

— Poczthalterowie stacij traktów naszych, postanowili przyjmować do karet pocztowych wszystkich zgłaszających się pasażerów, co dotąd nie miało miejsca; będzie to więc znakomite udogodnienie, w obec którego każdy, nie zaś tylko wpierw zgłaszający się, znajdzie dla siebie w karetach dogodne miejsce. Co do dodatków odkrytych, nadmieniamy, że tylko na stacjach traktu są one dawane, gdyż nasz pocztamt kaliski daje podróżnym dodatki kryte.

— Sądy po limicie świątecznej rozpoczęły swe czynności; podobnież szkoły.

— Podług mappy gubernji Kaliszkiej wydanej obecnie przez p. Hindemith, gubernja ta graniczy, od północy: z W. ks. Poznańskiem i gubernją Warszawską; pograniczami z tej strony i od nas, postępując od zachodu na wschód są następujące wsie i miasta: Lipnica, Kierz, Słowiki, Salomonów, Kownaty, Karolków, Wilczyn, Dzierzysław, Sumskawieś, Łuszczew, Skulsk, Warzymów, Koszewo, Mielmo, Nikel, Sompolno, Durłaty, Mostki, Wierzbe, Zakrzew, Bogusławice, Lubotyń, Ryn, Morzyce, Zagrodnica, Iżbica, Swoszewy, Pasieki i Lubomin. Z zachodu: W. ks. Poznańskie z pograniczami postępując ku południowi: Kosew, Gizałki, Niezgoda, Józefów, Korwin, Piotrowice, Młodojewo, Róża, Koszuty, Słupca, Kotunia, Wierzbowice, Dombrowa, Samarzew, Pietrzyków, Rataje, Dłusk, Pyzdry, Tarnów, Ruda Komorska, Olsza, Lisew, Ciemirów, Tomice, Szymanowice, Czołnochów, Ruda Wieczyńska, Obory, Niniew, Kwileń, Chocz, Olesiec, rzeka Prosna, Piła, Brudzewek, Wesółka, Grodziszczko, Wyganki, Zerniki, Kurza, Szadek (wieś), Zagorzyn, Kościelna Wieś, Kalisz, Biskupice Smolne, Szczypiorno, Sulisławice, Żydów, Dobrzyszew, Zadowice, Jeziorko, Wólka, Wola Droszewska, Kakawa, Przystajnia, Ostrów, Mączniki, Giżyce, Podgrabów, Skrzynki, Kopeć, Dembicze, Brzeziny, Węglewice, Osiek, Cieszęcin, Sopel, Chobanik, Wieruszów, Mieleszyn, Kamionka, Bolesławiec, Chróścin i Gola. Od południa graniczy z W. ks. Poznańskiem i gubernją Petrokowską; pograniczami idąc od zachodu na wschód są: Łubnice, Dzietrzkowice, Toplin, Grześlaki, Przedmoście, Kowale, Praszka, Strojec, Szyszków, Brzeziny, Żytniew, Jelonki, Pinki, Bobrowa, Krzepice, Szarki, Kles i Jarkowizna. Od wschodu graniczy z gubernjami: Piotrkowską i Warszawską. Postępując skrajem granicy od południa ku północy, leżą na linji demarkacyjnej naszej gubernji: Mowiska, Pajęczno, Wrenczyca, Biała, Chorzew, Studziennica, Brutus, Kiełczygłów, Kule, Glina, Ostrów, Dąbrowa, Pierzyny, Kiełczygłówek, Dąbrowa (druga), Strobin, Konopnica, Wolnica Niechmirowska, Żabiniec, Rychłocice, Jarocice, Majaczewice, Burzenin, Witów, Ligota, Tyczyn, Bobrowniki, Wiechucice, Piaski, Podłężyce, Rzechta, Zduny, Warsznice, Krobanów, Zduńska Wola, Stenszyce Gajewniki, Kłody, Ogrodzieniec, Szadek (b. miasto), Wola Przatowska, Wilamów, Rzepiszew, Łobudzice, Stefanów, Kłoniszew, Małyń, Jeżów, Ruda, Mianów, Kol. Fulkowska, Fulki, Dąbrowa, Prowęcice, Chrosna, Krasnodębe, Tkacka Góra, Kowalewice, Besiekierz, Warszyce, Władysławów, Błoneduby, Jasionna, Witów, Sulkowice, Piaski, Oszkowice, Piątek (b. miasto), Piekary, Rogasin, Łazin, Młogoszyn, Siemienice, Obidówek, Strzegocin (wieś), Leszno, Wargawa, Ogrodzona, Rgilew, Kłodawa m., Głogów, Długie, Dębina, Kłokocin, Rysiny, Stypin, Cieplinki, Nowawieś, Blenno, Zmyły, Osiecz i Skarbonowo.

Figura gubernji ma na mapie wielkie podobieństwo do figury jeografícznej Afryki, albowiem najszersza na północy, najwęższa ku południowi i zakończona cyplem podobnym z kształtu do Przylądka Dobrej Nadziei, którego Kap reprezentuje tu miasto Krzepice.

— W dniu jutrzejszym przedstawionem będzie w miejscowym teatrze arcydzieło sceniczne Szekspira „Makbet". Poważny ten, wysokiej wartości dramatycznej utwór, spodziewamy się, iż zadowolni publiczność, która licznem zgromadzeniem się da zarazem należny dowód uznania dla ulubieńca tutejszej sceny, pełnego talentu artysty, a w dniu tym benefisanta, p. Józefa Texla.

— Znane są różne wyroby kauczukowe a nawet nieprzemakające okrycia z materji gumowej

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

(*Ciąg trzeci*).

Nie jest naszym zamiarem opisywać wieże Munckholmskiego zamku, tem więcej, że czytelnik będąc tam zamknięty, obawiałby się, iż niezdoła *uciec przez ogród*. Omyliłby się jednak, ponieważ zamek *Lwa Szlezwigskiego* przeznaczony dla więźniów wyższego stanu, dostarczał im oprócz innych wygód, możność spacerowania w dzikim ale dość obszernym ogrodzie, gdzie gęste ostrokrzewy, kilka starych cisów, nieco sosien, rosło między skałami, około wysokiego więzienia otoczone przez mury i olbrzymie wieże.

Przybywszy do stóp okrągłej skały, młody człowiek drapał się po stopniach niedbale wykutych i prowadzących kręto aż do podnóża jednej z wież otaczających dziedziniec. — Tam zatrąbił silnie w miedziany róg który mu dał żołnierz strzegący zwodzonego mostu.

— Otwórzcie, otworzcie!, zawołał żywo głos z wieży, to pewnie ten przeklęty kapitan.

Otwierające się wrota pozwoliły przybyszowi widzieć w głębi gotyckiej sali słabo oświeconej, młodego oficera leżącego niedbale na kupie płaszczy i skór reniferów. Obok niego stała na ziemi jedna z tych lamp o trzech ogniskach, które przodkowie nasi zawieszali u rozety sufitów. Bogata i elegancka odzież oficera w dziwnem była sprzeciwieństwie z nagością i ordynaryjnemi meblami.— Młody oficer trzymał w ręku książkę, a słysząc nowo wchodzącego, na wpół się ku niemu obrócił.

— Ah, to kapitan? Witam cię kapitanie! Nie spodziewałeś się zapewne, że kazałeś na siebie czekać człowiekowi, który nie ma honoru znać go wcale: ale, wszak prędko się poznamy,—nie prawdaż? na początek racz przyjąć oświadczenia żalu, że wracasz do tego szanownego zamku. Jakkolwiek nie długo mam tu przebywać, stanę się jednak wesołym gdyby sowa, którą jak straszydło przybijają nad wrotami wieży, i kiedy powrócę do Kopenhagi na wesele mojej siostry, do djabła, na sto dam, cztery mnie pozna zaledwie! Powiedz mi też kapitanie, czy kokardy z różnych wstążek u dołu kaftana zawsze są w modzie? czy przetłumaczono jaki nowy romans tej francuzki, panny Sendery? Właśnie mam w ręku „Clelję;" zapewne czytają ją jeszcze w Kopenhadze. Dla mnie jest to kodeks galanterji, szczególniej teraz, kiedy marzę o tylu pięknych oczach....— bo jakkolwiek, piękne są oczy naszej uwięzionej, dla mnie jednakże nigdy nic nie mówią. Ah! nawet bez rozkazu mego ojca....! a w zaufaniu muszę ci powiedzieć kapitanie, że mój ojciec, tylko nic o tem nie mów, zalecił mi względem córki Schumackera... rozumiesz mnie pan przecie; próżne jednak są moje starania, to posąg nie kobieta — płacze tylko, a nigdy na mnie nawet i nie spojrzy.

— Jakto! co pan mówisz? polecono ci uwieść córkę tego nieszczęśliwego Schumackera......!

— Uwieść? niech i tak będzie! jeżeli tak to nazywają dzisiaj w Kopenhadze; ale tego i sam djabeł nie potrafi.— Wczoraj będąc na służbie ubrałem się umyślnie dla niej w przepyszną kryzę francuzką, sprowadzoną z samego Paryża. — I czy pan uwierzysz, że ani okiem na mnie nie rzuciła, choć kilka razy przeszedłem przez jej apartament dzwoniąc nowemi ostrogami, których

uszyte. Pod względem jednak zdrowia, wyroby takie, jako niedopuszczające transpiracji ciała, są bardzo szkodliwe, a pod tym względem psucia się w czasie gorąca i wydającej z siebie woni, niezbyt praktyczne. Obecnie zastąpione one zostały materją powleczoną pewną substancją, wyrabianą w przerozmaitych kolorach i deseniach na płótnie, wełnie, jedwabiu i t, p., zwaną wyksatyną. Widzieliśmy w tych dniach w Kaliszu fartuch kobiecy z wyksatyny (kosztował rubel 1 i pół), wybornie naśladującej morę, kaftanik dziecięcy i okrycie męzkie. Wszystkie te wyroby przewyższające w lekkości, elastyczności i miękkości kauczuk, niemając jego wad, mają ten sam przymiot nieprzemakalności; z wszelkich nawet plam łatwo czyścić się dają gąbką zmaczaną w wodzie. I te wyroby mogące mieć wielkie ze względów swoich własności zastósowanie dla osób wojskowych i podróżujących, są nowością od niedawna sprowadzaną przez zakład p. Löwenberga w Warszawie (Żabia № 949).

— Dziś rano zimna stopni 6.

— W zaszczytnie rekomendowanym zakładzie i magazynie ubiorów męzkich p. W. Witkowskiego w Ostrowie (W. Ks. Poznańskiem), zaprowadzoną została pożyteczna nowość, godna upowszechniania i przez naszych pp. majstrów krawieckich. Widziane przez nas, a z zakładu p. Witkowskiego pochodzące ubiory, nie mają, jak dotąd było, przyszywanych guzików, ale zakładane i zanitowane w taki sposób, że guzik nigdy nieodpadnie. Jest to z jednej strony wielka oszczędność nici i pracy, bo w ciągu kilku minut całe ubranie da się zaopatrzyć w guziki, a wzajem z drugiej, dogodność w trwałości tak ważnego w ubiorach dodatku, którego częste odrywanie się szpecąc i niszcząc suknie, nabawia zarazem nieprzyjemności dotkliwej, zwłaszcza dla tych, którzy nie mając w domu swoim igiełki niewieściej, muszą sobie w tem radzić u krawców.

— Znana w Kaliszu osobistość, Wassermann cierpiący na obłąkanie umysłu, o mało w tych dniach nie padł ofiarą mrozu. Zasnął on w parku, gdzie go znaleziono. Spieszny ratunek przywrócił go do życia; obecnie pozostaje na kuracji w szpitalu.

— Zmarli w Kaliszu: w dniu 4 b. m. i r., Genowefa z Walewskich Piotrowska, w wieku lat 40, małżonka urzędnika biura powiatu, i w dniu 5 t. m., Józef Ciaukiewicz, w wieku lat 51, kasjer kasy gubernjalnej kaliskiej. Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbędzie się w kościele OO. Reformatów w dniu 14 b. m.

Przegląd teatralny.

Nadszedł karnawał, czas maskarad. W szale zabaw każdy chętnie przywdziewa maskaradowy strój: przebranie. Z tych to zapewne pobudek, w zeszły piątek wystąpiła na naszej scenie komedja p. t. „Polowanie na męża," wdziawszy na siebie maskę „Panny na wylocie." Nie wchodziemy w to, jaka rzeczywiście przyczyna znagliła dyrekcją teatru do tej maskarady, poprzestajemy tylko na zanotowaniu samego faktu. W „polowaniu," czy też w „Pannie na wylocie," jednem słowem w przedstawionej w piątek komedji, wystąpiła jako debiutantka panna Borejko. O niej przeto, i to z prawdziwą przykrością, przychodzi nam pomówić słów kilka. Nie wiemy doprawdy czy panna B. jest zupełnie początkującą artystką, czy też występowała już na scenie: z gry jej stanowczo o tem wyrokować nie można. Pewność siebie ogromna, śmiałość ruchów i gestykulacji niezawsze właściwej, niezaprzeczona, ale jednak z drugiej, grą fizjonomji prawie żadna, a nie umiejętność słuchania słów do siebie zwróconych jak najwidoczniejsza. Nie są to wszakże główne wady gry panny B. Skropułem zabijającym wszelkie warunki sceniczne, nawet gdyby je debiutantka posiadać mogła, jest jej dykcja, jakiej dawno a dawno na żadnej nie słyszeliśmy scenie. Panna B. posiada wymowę szepliniącą w połączeniu z prowincjonalną śpiewnością. Dla występowania na scenie pozbycie się wady tego rodzaju jest niezbędne. Z przykrością wydajemy o debiutantce tak ostre zdanie, musimy w tem iść jednak za głosem ogółu. Ojcem „Panny na wylocie" był p. Siennicki, któremu mimo jego starannej gry zarzucić musimy trochę przesady z jaką rolę swą traktował. Dorobkiewiczów różnego rodzaju znamy wszyscy, typ jednak przez p. S. wytworzony za zbyt był wyrazisty. W niewielkiej roli suberetki nader podobała się panna Graniczewska. Gra pp. Dłużewskiego i Łukowiczą nie była bez zarzutu, brak im jeszcze tej pewności i swobody na scenie; musimy jednak przyznać, że niezaprzeczone i ciągłe robią postępy. Nakoniec, z przyjemnością przychodzi nam wspomnieć o pannie Gajewicz, której gra w babce, nader miłe na nas zrobiła wrażenie. Panna G. widocznie pracuje, stara się i również naprzód podąża.

Po „Polowaniu" daną była pierwszy raz pod kierunkiem p. Rybackiego opera Kurpińskiego p. n. „Zamek na Czorsztynie." Tak uwertura jak i wiele ustępów w operze, pełne są spokoju i prawdziwego piękna. Kto zbytnio nie zagustował w Offenbachowskich muzycznych figlach, temu „Zamek" podobać się musi, nie wątpimy przeto, że operę te nie raz jeszcze ujrzemy na scenie. Wykonanie jej, jak na pierwszy raz, poszło bardzo zadowalająco. Panie Rostkowska i Micińska zbierały zasłużone laury, w postaci oklasków; p. Texel śpiewający partję tenora, chociaż właściwie nie jest śpiewakiem, z zadania swego wyszedł zwycięzko, p. Grabiński w niewielkiej roli ojca, był na swojem miejscu; p. Miciński nakoniec tak swoją grą pełną werwy i humoru, jak i śpiewem umiejętnym, nowy złożył dowód, że daleko trzebaby szukać, aby znaleźć lepszego, prawdziwie operetkowego artystę.

Jan Tań...

Korrespondencja Kaliszanina.

LISTY Z WARSZAWY,

przez

Stanisława Bełzę.

III.

Dnia 3 Stycznia 1871 r.

Wesoło i rozkosznie po wspaniałych pokojach i pałacach, smutno i posępnie po strychach i mizernych chatach rozpoczął się Rok Nowy. Rok Nowy! Ileż to w tych dwóch wyrazach mieści się wspomnień, na samą myśl których, raźniej serce uderza. Ileż to nadziei przywiązanych jest do téj tak pożądanej daty, pożądanej zarówno przez panów opływających w dostatki, jak przez biedaków mrących z zimna i głodu. A jednak, zapytajmy się sami siebie, na czem uzasadnione są te nadzieje jakie Rok Nowy dla każdego rodzi? czy na praktyce? bynajmniej. Więc na czem? Doprawdy trudna odpowiedź. — Jest źle na świecie. Starzy i młodzi, bogaci i ubodzy narzekają na ciężkie czasy. Złe nie może ciągle istnieć, musi nastąpić dobre. Dla radykalnych zmian, trzeba przyjąć pewne termina. A że najradykalniejszą zmianą w liczeniu czasu jest Nowy Rok, ztąd poczciwi ludziska lubiący się jak dzieci bawić nadzieją, wkładają na ten biedny Rok Nowy mozolny obowiązek przemienienia piekła ziemskiego w niebo i urzeczywistnienia ich słodkich marzeń w przyszłości..... I winszują sobie — i składają jedni drugim życzenia — i cieszą się z nadejścia dnia, który ich o rok cały zbliżył do grobu, i nic więcej.....

Miasto nasze, ba! jak na tak wielkie miasto przystało, hucznie powitało rok siedmdziesiąty pierwszy. Sylwestrowski bal w Resursie kupieckiej zgromadził liczną publiczność, która radośnie i hałaśnie bawiła się do rana. Powiadają tylko, iż kobiet było niewiele. Doprawdy, to zadziwia i zastanawia. Płeć piękna, będąca od tak dawna przedmiotem pocisków ze strony dziwaków zarzucających jej lekkość i rujnującą ojców i mężów chęć do zabaw, dzisiaj pierwsza daje piękny przykład światu, stanowczo zrywając z całą swoja przeszłością. Ale zaszliśmy za daleko. Z jednego faktu trudno sądzić i wyprowadzać prognostyki na przyszłość. W każdym jednak razie i ten jeden fakt zastanawia. Dawniej (bo co prawda, kobiet jest więcéj jak mężczyzn na świecie) na każdym Sylwestrowskim balu, liczba tych uroczych ziemi aniołów, przechodziła w dwójnasób liczbę mężczyzn; teraz było inaczej. Dziwić się i nie dziwić. Rok zeszły, opowiadał pewien zapalony jegomość w towarzystwie, obfitował w tak nadzwyczajne zmiany, iż gdyby mi kto powiedział, że w nim koniec świata nastąpił, ani chwili nie wahałbym się w to uwierzyć! A proszę niezapominać, iż bal Sylwestrowski odbył się w dniu trzechsetnym sześćdziesiątym piątym, tysiąc ośmset siedmdziesiątego roku.

Pierwszy dzień Stycznia przyniósł nam niespodziankę..... dwudziestostopniowy mróz. Istotnie od kilku dni termometr zastraszająco na dół opada. Rzadko mniej jak szesnaście a niekiedy i więcej mamy stopni mrozu. Wprawdzie o zamarzłych niesłyszeliśmy jeszcze, ale to przyjdzie, i to z Nowym Rokiem przyjdzie. Gazety tylko pisały o porwaniu łazienki jakiegoś biedaka, szybko płynącą krą na Wiśle (wtenczas, kiedy kra jeszcze płynęła). Biedny utracił całe swoje mienie. Chciał spokojnie i szczęśliwie przepędzić zimę na wodzie, aż tu na raz nieszczęście nie dozwoliło mu zakosztować tej słodyczy. Poczciwe warszawianki pospieszyły z pomocą schłostanej przez los rodzinie, tem, co jéj najpotrzebniejsze, ciepłem ubraniem.

Najbiedniejsi starali się coś ofiarować! Sami byliśmy świadkiem, jak do jednéj z miejscowych redakcji, pewna uboga panienka z pracy rąk utrzymująca się ze starą matką, przyniosła w ofierze pęk kobiecego ubrania. Wstydziła się wymienić swoje nazwisko! Przeglądaliśmy ofiarę. Były tam ciepłe barchanki i kaftaniki, były i watowane spódnice. Oniemieliśmy z zadziwienia.

---

kółka są większe niż dukaty Lombardzkie. — Wszak to najmodniejsza forma, nieprawdaż?

— Ależ to okropne! zawołał nieznajomy uderzając się w czoło; to nie do wiary!

— Czy nie prawda? odparł oficer, nie rozumiejąc myśli tego wykrzyku. Żeby na mnie nie zwrócić uwagi! to nie do uwierzenia, a jednak tak jest w istocie.

Młody człowiek gwałtownie wzruszony przechadzał się po sali wielkimi krokami.

— Czy nie zechcesz się posilić, kapitanie Dispolsen? rzekł do niego oficer.

Nieznajomy ocknął się z zamyślenia.

— Ja nie jestem kapitanem Dispolsen, rzekł.

— Jakto! zawołał oficer surowo, zrywając się ze swego siedzenia; któż więc pan jesteś, coś śmiał wejść tutaj, o tej godzinie?

Zapytany, rozwinął swoje pozwolenie.

— Pragnę widzieć hrabiego Griffenfeld...; pańskiego więźnia, chciałem powiedzieć.

— Hrabiego! hrabiego! powtórzył kwaśno oficer. — Ale bądź co bądź, rozkaz ten jest w porządku; a nawet jest na nim podpis vice-kanclerza Grummonda Knud. „Okaziciel ma prawo zwiedzać, o każdej porze i godzinie wszystkie więzienia królewskie." Grummond Kund, dowodzący w Drontheim, a trzeba panu wiedzieć, że generał wychował mego przyszłego szwagra....

— Sądzę, poruczniku, że te szczegóły familijne są nieco zbyteczne. Czy pan myślisz, żeś za mało mi ich jeszcze opowiedział?

— Ten impertynent ma rację, rzekł do siebie porucznik przygryzając wargi.

— Hola! odźwierny! odźwierny wieżowy! zaprowadź tego nieznajomego do Schumackera, tylko nie narzekaj, że zdjąłem twoją lampę o trzech płomieniach a z jednym knotem. Chciałem zbadać tę sztukę, która pamięta zapewnie Sciolda-Bałwochwalcę albo Hawara-Rozdwoiciela; a zresztą, tarcz zawieszają u sufitu tylko żerandole kryształowe.

Po wyrzeczeniu tych słów kiedy młody człowiek i jego przewodnik przechodzili przez pusty ogród wieżycy, on wziął się na nowo, jako prawdziwy męczennik mody, do czytania romansowych przygód amazonki Clelji i Horacjusza Jednookiego.

IV.

Benvoljo.

Gdzież u djabła, może być ten Romeo? — nie wrócił do domu dzisiejszej nocy.

Mercutio.

Nie przepędził jej również u swojego ojca; mówiłem z jego służącym.

Schakspeare, Romeo i Julja.

W tym samym czasie człowiek prowadzący dwa konie wszedł na dziedziniec pałacu gubernatora w Drontheim. Zsiadając z konia kiwał głową z miną pełną niezadowolenia i miał już oba konie prowadzić do stajni, kiedy nagle schwycono go za ramię i głos jakiś zawołał do niego:

— Jakto! sam tylko jesteś, Poel! a gdzie twój pan? gdzie jest twój pan?

— Był to stary generał Lewin Kund, który zobaczywszy przez okno służącego młodego nieznajo-

Ofiarodawczyni odziana była w lekką salopę i krzyżową chustkę na głowie. Termometr wskazywał ośmnaście stopni niżej zera!..... Pierwsza maskarada zbankrutowała; było kilkadziesiąt osób. W tak wielkiéj sali jak Redutowa, musieli chyba bawić się w chowanego. Nie opłaciło się oświetlenie. Za to trzecia będzie pełna, mało pełna, będą się na niej gnietli, formalnie gnietli. Dla czego? Albo ja wiem. Pierwsza powinna być lepszą od trzeciej, z tej racji, że jest pierwszą. Tak ja sądzę. Tymczasem, niewiem kiedy i kto postanowił, iż trzecia maskarada ma przywiléj być modną. Ludzie lecący za tem co modne jak dzieci za błyskotkami, przywiléj ten zamienili w prawo, które szanują tak niewolniczo, że gdyby którykolwiek prawodawca, układając kodex karny, mógł być pewny, że każdy zawarty w nim przepis z równą gorliwością przestrzegany będzie, nie potrzebowałby naznaczać wcale kary za naruszenie prawa, a tylko ograniczyć się na wymienieniu niedozwolonych czynności.

Ale już to taka nasza natura, iż znosimy ulegle to tylko jarzmo, którego dźwiganie przyjemność nam sprawia. A przecież gniecenie się i pocenie na trzeciej maskaradzie liczy się do najprzyjemniejszych na tym świecie przyjemności.

Zapowiedziano nam tu progromamj nowe humorystyczne pismo: „Mucha," Z Kurjerem Świątecznym będzie ich dwa. Dosyć, bodaj czy nie zawiele. W ludzko-społecznych stosunkach, satyra tylko bardzo ostrożnie rozwijać się może; nie wszystko co rzeczywiście śmieszne można ośmieszać. Są uprzywilejowane kasty, których tknąć nie wolno. Ztąd idzie, iż chcąc gwałtownie być śmiesznym, (najtaniej być śmiesznym cudzym kosztem) trzeba ciągle imać się osobistości nieuprzywilejowanych. W obliczu śmieszności nie wszyscy są równi. Dla tego to obawiamy się, aby dowcipy nowego dziennika nie były przypadkiem niedowcipne.

Księgarz Glücksberg (zapewne już wiecie) zamierza wydawać zeszytami Muzeum sztuki europejskiej i ogłasza na to prenumeratę. Myśl nie zła, a że cena zeszytów niewysoka, ztąd, jeśli staloryty będą piękne (bo takie dzieło, niech tam co kto chce mówi, powinno być piękne) wydawnictwo może nie być bez korzyści i przynieść zyski nakładcy. Brak takiéj galerji w naszej literaturze czuć się dawał bardzo, projekt zatem p. Glücksberga powinien znaleźć należny mu rozgłos. Wychodząca jednocześnie w Lipsku podobna galerja niemiecka, winna Redaktorom Muzeum służyć za wzór w wykonaniu i podać niezbędne wskazówki.

Od pół roku blisko trwająca sroga wojna we Francji, nie daje spokojnie zasypiać naszym miejskim politykom. Wszystkie ich wyrachowania i nadzieje zawiodły? Zniszczona materjalnie na lat wiele Francja, jest ciągłym przedmiotem ogólnych rozmów, a każdy przychodzący z tego kraju telegram, odczytywany jest z gorączkową szybkością. Bo też w istocie kraj ten srodze doświadczony został. Barbarzyńsko tocząca się w nim wojna, wojna plemion, wojna wytępienia, jest zaprzeczeniem postępu, hańbą naszego wieku. Zrodzona zbrodniczą ambicją, podtrzymywana obecnie partykularnemi interesami, potokami krwi nieprzestaje bluzgać w oczy cywilizacji. Kiedyż to ludy mój Boże, dojdą do tego przekonania, iż celem świata nie jest wyniszczenie i że przeznaczenie ich jest stokroć wznioslejsze niż zarzynanie się jak stada baranów!.....

Przegląd polityczny.

Telegram z Bordeaux donosi o zwycięztwie odniesionem d. 3 stycznia przez jenerała Faitherbe nad jenerałem Manteuffel pod Bapaume. Sądząc z depeszy, bitwa musiała być bardzo zaciętą kiedy trwała 12 godzin. — Prusacy wypędzeni ze wszystkich pozycji i ze wszystkich wiosek, ponieśli ogromne straty. Straty francuzkie ciężkie.— Ponieważ wiadomość o tej bitwie pochodzi z jednego tylko źródła, czekamy na doniesienia drugostronne i na szczegóły obszerniejsze. W każdym razie jenerał Faitherbe, którego armję niedawno za rozbitą przedstawiano, działał tu zaczepnie; jeżeli zaś istotnie odniósł ważniejsze zwycięztwo, znaczenie tego wypadku łatwo każdy pojmie. Pierwszym jego skutkiem byłoby opuszczenie Rouen przez prusaków, bo jenerał Manteuffel musiałby ściągnąć stojące tam brygady 1-go korpusu, jako posiłki.

Z innych punktów rozległej widowni wojny niema ważniejszych wiadomości. Pod Paryżem silne mrozy przerwały działania; tylko armja oblężnicza nie przestaje obstrzeliwać fortów wschodniego frontu. Ta przerwa jednak w działaniach wojennych nie znaczy jeszcze ich zaniechania, jak upewnia „Journal officiel. Jakoż depesza z Brukselli zawiadamia, że jenerał Ducrot ze swoją armją znowu zajął pozycję na wschodnim froncie i że przygotowuje wielką wycieczkę w stronę Bourget.

Francuzki minister wojny i spraw wewnętrznych, uważany za dyktatora w departamentach, p. Gambetta, w dzień nowego roku miał z balkonu prefektury w Bordeaux mowę do tłumnie zgromadzonych mieszkańców. Wyraził najprzód swoją ufność w pomyślny wypadek walki, który będzie można przypisać jedynie niewzruszonej wytrwałości Francji i który będzie dobrze zasłużonym, bo Francja nigdy o sobie nie zwątpiła że jest jedyną w całym świecie wyobrazicielką prawa i sprawiedliwości.— Odpowiedzialność za dotychczasowe klęski Francji przypisać trzeba tylko poprzedniemu rządowi cesarskiemu, który potęgę i wielkość Francji w systematyczny sposób starał się przytłumiać. W dalszym ciągu swej mowy potępia mówca taktykę nieprzyjaciół Rzeczpospolitej, którzy jej zarzucają brak uprawnienia w chwili, kiedy Rzeczpospolita postawiła Paryż w stanie zupełnej nietykalności i kiedy spełnia dane w d. 4 września przyrzeczenie obrony honoru narodowego, uorganizowania sił kraju i utrzymania porządku. „Nie trzeba zresztą Rzeczpospolitej brać za jedno z ludźmi, którzy chwilowo rządy sprawują, i których tylko wypadki i okoliczności do władzy powołały, bo ci skoro spełnią zadanie swoje wypędzenia z kraju nieprzyjaciół, usuną się od rządu i działanie swoje poddadzą sądowi współobywateli. Zadanie jednak, jakie mają jeszcze do spełnienia, zawiera w sobie dwa istotne cele: pierwszy, zabezpieczenie i poszanowanie wolności nieograniczonej wszystkich obywateli, i drugi, zapewnienie poszanowania dla prawa i władzy rządowej; myśl i słowo powinny być wolne, nie powinny jednak przekraczać tej ostatecznej granicy, gdzie się zmieniają w postanowienia i czyny. Gdyby na tę granicę niezważano, można liczyć na energiczne wystąpienie rządu, który się tylko na publicznej opinji opiera. Jesteśmy wyrażeniem tej opinji publicznej, i tylko jej służymy, a chcemy tylko takiej służyć, która dąży do zwalczenia despotycznego porządku, służącego tylko do zaspokojenia dynastycznych pożądań."

Coraz więcej mówią o zbliżeniu między Prusami a monarchją austryjacko-węgierską, tak, że niektóre dzienniki wierzą w istnienie tajnego traktatu między temi dwoma państwami, zapewniającego obustronnie znaczne korzyści.

Krótki pobyt Wiktora Emanuela w Rzymie nie był bez politycznego znaczenia, jakkolwiek upozorowany chęcią niesienia ulgi mieszkańcom wiecznego miasta, dotkniętym przez wylew Tybru. Nowy król hiszpański Amadeusz d. 2 b. m. przyjechał do Madrytu i przyjęty był z największym zapałem. Tymczasem korrespondenci z Madrytu zawiadamiają, że stronnictwo republikańskie coraz jest ruchliwszem, i że Hiszpanji zagraża nowa wojna domowa.
(G. W. i G. P.)

Telegrammy.

Wersal, 5 stycznia. (Urzędowa).— Jenerał Manteuffel donosi: Nieprzyjaciel rozpoczął d. 2 w południe kroki zaczepne z przeważnemi siłami. Brygada Stubberga odparła z małemi ze swojej, a znacznemi ze strony nieprzyjaciela stratami, zabrawszy mu 250 jeńców. Wszystkie ataki aż do samego wieczora ponawiane.

Wersal, 5 stycznia. Telegram króla do królowej. Od godziny 9 rano, rozpoczęło się ostrzeliwanie południowych fortów Paryża przy najpogodniejszym dniu zimowym i 9 stopniach mrozu, bez śniegu.
Wilhelm.

Bordeaux, 5 stycznia.— Z Arrasu donoszą pod d. 4 b. m. Armja północna uderzyła w dniu 2 na linję nieprzyjacielską Courcelles Ervilleres Mozy. Morderczą walka trwała od 9 rano do samej nocy. Rezultat na prawem skrzydle zadowolniający, na lewem i wśrodku nierozstrzygnięty. Wczoraj walka została wznowioną, trwała z zaciętością cały dzień. Niemcy zupełnie rozbici, odparci pod Bapaume. Kilka wsi zdobyto na bagnety.

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

W ostatnim tygodniu mróz znacznie zwolniał, ale zawsze jeszcze 6 stopni mamy. Zamarzłe rzeki i północne porty, równie jak utrudnione komunikacje na kolejach żelaznych, od niejakiego czasu tylko armji usługujących — wszystko to wpływa bardzo niepomyślnie na ruch handlowy. Targi zagraniczne, mianowicie w Anglji, nie okazywały żadnego życia, ceny jednak zboża dość stale utrzymać się zdołały. I na naszym targu o znacznym ruchu mowy być nie mogło, lecz pomimo to ceny przeszłotygodniowe stałe pozostały.

Pszenicy dowóz był niewielki, płacono za szefel białej 76—92 sgr., żółtej 75—90 sgr.

Żyto przy miernym dowozie, płacono za szefel 58—63 sgr. stósownie do piękności ziarna.

Jęczmień dość obficie był dowieziony, ceny wahające się; notowano za szefel 45—58 sgr.

Owies przy średnim dowozie, stałe utrzymał ceny, płacono za szefel 29—34 sgr.

---

mego i próżne siodło, zszedł nagle i wpatrywał się w lokaja wzrokiem więcej jeszcze niespokojnym niż było jego zapytanie.

— Mego pana, Ekselencjo, rzekł Poel kłaniając się głęboko, nie ma już w Drontheim.

— A więc był, i odjechał nie zobaczywszy swego generała, nie uścisnąwszy starego przyjaciela! i kiedyż to?

— Przybył dziś wieczór i również dziś wieczór odjechał.

— Dziś wieczór! gdzież więc zatrzymał się i dokąd pojechał?

— Był w Spladgeście, a ztamtąd odpłynął do Munckholm.

— A ja myślałem, że jest gdzie na antypodach; ale co on tam będzie robił w tem zamczysku?, po co był w Spladgeście? A to prawdziwy błędny rycerz! choć moja to wina, moja, że go tak wychowałem! Chciałem, żeby był wolny pomimo swego stopnia....

— To też wcale nie jest niewolnikiem etykiety, rzekł Poel.

— Zapewne, ale za to jest niewolnikiem swoich kaprysów, które, co prawda, znaczą jeszcze więcej. No, ale przecież powróci. Posil się czem, Poel. Powiedz mi tylko, — i twarz generała nabrała błagalnego wyrazu; powiedz mi tylko Poel, czyście ciągle na prawo i na lewo wędrowali?

— Przybyliśmy w prostej linji do Berghen, panie generale. Pan mój ciągle był smutny.

— Smutny! Czy zaszło więc co pomiędzy nim a jego ojcem? Czy mu się małżeństwo nie podoba?

— Nie wiem tego. Ale powiadają, że Jego Dostojność znagla go do niego.

— Znagla! powiadasz, Poel, vice-król znagla go do tego! To widać, że Ordener nie chce się na to zgodzić?

— Nie wiem, Ekselencjo. Ale ciągle zdaje się być smutny.

— Smutny! Czy nie wiesz jak go ojciec przyjął?

— Za pierwszym razem było to w obozie blisko Berghen. Jego Dostojność rzekł: rzadko cię widzę mój synu.—Tem lepiej dla mnie, ojcze mój i panie, skoro zauważyć to raczyłeś, odrzekł mój pan. Później opowiedział Jego Dostojności szczegóły swej wycieczek na północ; na to Dostojny jego ojciec rzekł: to dobrze. Nazajutrz pan mój powrócił z pałacu i mówił do mnie: chcą mnie ożenić, ale wpierw muszę widzieć mego drugiego ojca, generała Lewina. Osiodłałem przeto konie i otóż jesteśmy.

— I to prawda, mój dobry Poel, rzekł generał wzruszonym głosem, że on mnie nazwał swoim drugim ojcem?

— Tak, Ekscelencjo.

— Biada mi więc, jeśli to małżeństwo nie zgadza się z jego wolą, bo raczej narażę się na niełaskę króla, aniżeli zdołam znaglać go do tego. Chociaż, córka wielkiego kanclerza obojga królestw...! A czy Ordener wie, że jego przyszła teściowa, hrabina Ahlefeld, jest tutaj incognito od wczoraj i że hrabia również jest spodziewany?

— Nie wiem, panie generale.

— O tak! powiedział do siebie stary generał, musi o tem wiedzieć, bo inaczej po cóż by rejterował zaraz po jej przybyciu?

Poczem generał, kiwnąwszy życzliwie głową Poelowi i oddawszy pozdrowienie szyldwachowi, który broń przed nim zaprezentował, powrócił do pałacu równie jak i przedtem niespokojny.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Grochu nie było zbyt wiele, notowano za szefel 68—80 sgr.
Rzepak zimowy za 150 funtów 252—272 sgr., Rzepik zimowy 246—260 sgr. latowy 212—216 sgr.
Koniczyny dowóz był mały, płacono za 100 funtów czerwonej 13—18½ tal., białej 14½—24 tal.
Okowita utrzymała cenę, płacono za 100 kw. 80% loco 14⅚—14¾ tal.
Wrocław' dnia 7 Stycznia 1871 r.
Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy,
Sadowski & Sokolnicki.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Teatr pod dyrekcją p. Trapszo.

Jutro na benefis p. Texel przedstawione będzie arcydzieło sceniczne Szekspira p. t. **„Makbet."**
W piątek przedstawione będą dwie operetki p. t.: **„Załoga okrętu"** i **„Gaduły."**

W drukarni W. Hindemith.
Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.